

Agnieszka Kumor *Powolne ciemnienie malowideł (Un lent assombrissement des tableaux)*

– A oto i nasz Brueghel – gospodyni odwróciła się na pięcie i po raz pierwszy uśmiechnęła się.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, co miała na myśli. Jego wzrok prześliznął się po kanapie pokrytej wiśniowym pluszem i przeniósł na ścianę za nią.

Wisiało tam dużych rozmiarów malowidło. Kobieta miała rację: było poczerniałe od kurzu i upływu czasu. Odruchowo poklepał się po kieszeniach. Niestety kieszonkowa latarka, którą zazwyczaj miał przy sobie, została na stole w kuchni. Musiał ją tam położyć zaraz po wejściu. Za oknem snuł się szary listopadowy poranek, jedyny żyrandol zwisający z sufitu rozpraszał światło. Zrobił krok do przodu, ale wciąż jeszcze nie stał dość blisko.

– Czy mogę? – spytał. Kobieta i mężczyzna zgodnie kiwnęli głowami.

Postawił na ziemi teczkę i z łatwością odsunął kanapę. Wsparłszy pośladki o tył mebla, stanął nos w nos z obrazem. Domysły kłębiły się w nim bez ładu i składu, przestawił więc swój umysł na automatycznego pilota. Zaczął powolną inspekcję od bogato rzeźbionej pozłacanej ramy (dużo późniejszej od samego obrazu), przy brzegu zauważył ubytki, farba wykruszyła się w kilku miejscach odsłaniając niezagruntowane płótno. Wyjął z torby lupę i przyjrzał się pociągnięciom pędzla. Wreszcie odsunął się i szybko przeanalizował ogólną kompozycję dzieła, od układu postaci po najmniejsze szczegóły.

– Wisi u nas od początku wieku, to znaczy... ubiegłego wieku. W latach trzydziestych przeprowadzono kilka ekspertyz, które na niewiele się zdały... Utarło się, że to kopia, ale niezbyt udana... – mężczyzna chciał kontynuować, ale w porę się zreflektował.

Jules był mu wdzięczny. Stanowczo lepiej mu się pracowało w ciszy. Te wybałuszone gałki oczne, paznokcie z czarną obwódką brudu niemożliwe do odtworzenia przez kopistę, konopne sznury odłóżące od ścian... Ze wszystkich sił próbował uspokoić bicie serca. [...]